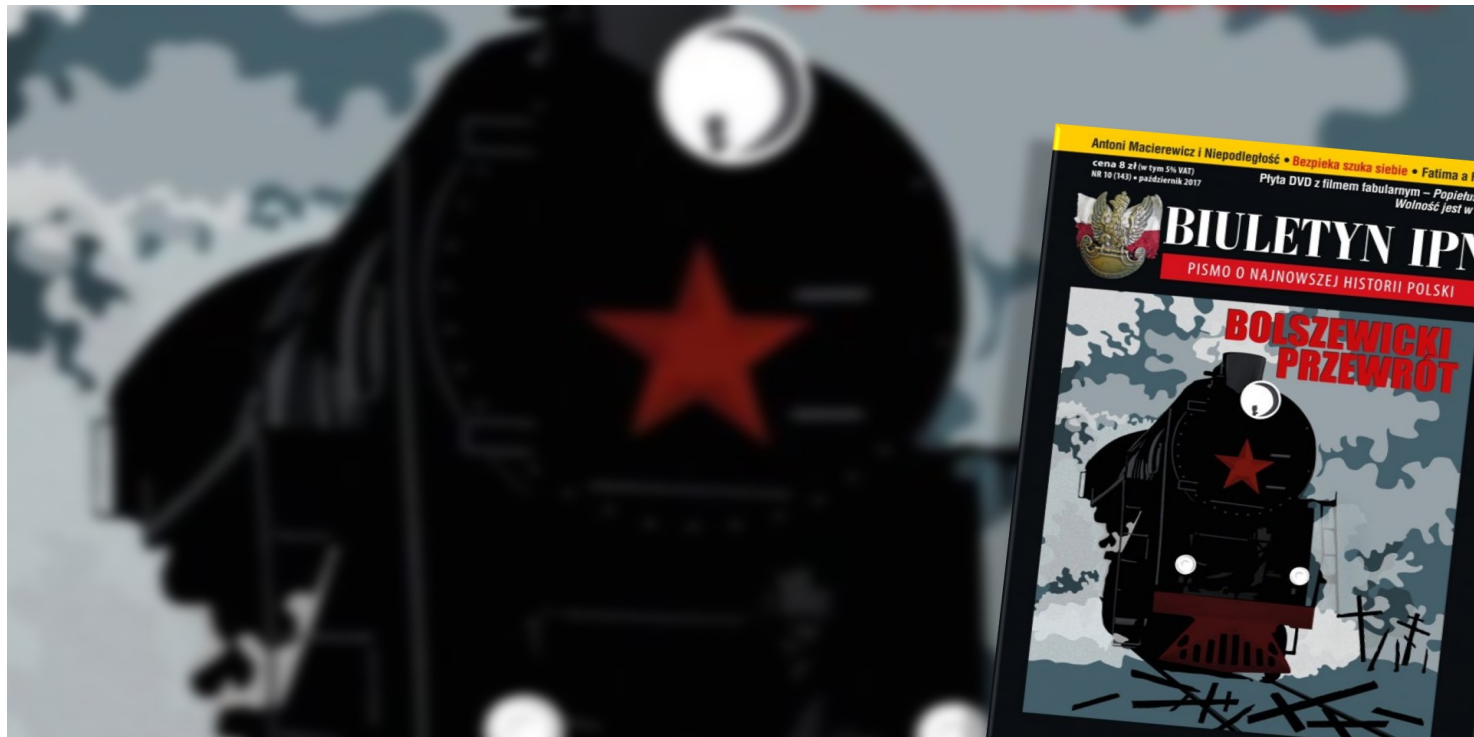


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/62358,Potworna-katastrofa-Rewolucja-bolszewicka-i-wojna-domowa-w-Rosji.html>



WYWIAD

Potworna katastrofa. Rewolucja bolszewicka i wojna domowa w Rosji

Autor: FILIP GAŃCZAK, JÖRG BABEROWSKI

06.02.2020

Z prof. Jörgiem Baberowskim, znawcą Rosji i Związku Sowieckiego, rozmawia dr Filip Gańczak

Filip Gańczak: „Na początku była wojna“ - pisze pan wraz ze współautorami opracowania o rewolucji w Rosji *Revolution in Rußland 1917-1921*. Jak silna - albo raczej jak słaba - była Rosja w 1914 r., w chwili wybuchu I wojny światowej?

prof. Jörg Baberowski: Na początku 1913 r. Siergiej Witte, były rosyjski minister finansów i premier, wskazywał na to, że Rosja nie jest przygotowana do wojny. Tak samo oceniał sytuację Piotr Durnowo, który jako minister spraw wewnętrznych tłumił rewolucję 1905 r. Tłumaczył, że wydarzenia roku 1905 się powtórzą, jeśli Rosja przystąpi do wojny, i nie będzie już wówczas możliwości stłumienia buntu mas. Mądrzejsze i rozsądniejsze osoby w kierownictwie państwa wiedziały zatem bardzo dobrze, że Rosja nie jest ekonomicznie gotowa na tę wojnę i że nie przetrzyma dłuższej wojny na wyczerpanie bez rezygnacji z konsumpcji społecznej. Równocześnie wojskowi, car i jego ministrowie – tak jak elity w całej Europie – byli przekonani, że wojna będzie krótka, a Niemcy nie wytrzymają długo walki na dwóch frontach. Co więcej, zupełnie nie byli przygotowani na scenariusz zakładający, że wojna może się przenieść na terytorium Rosji. W 1914 r. patriotyczne nastroje udzieliły się również rosyjskim robotnikom i chłopom. Dopiero obciążenia wojenne osłabiły imperium – upadło, bo nie sprostało tym obciążeniom, a armia nie była już w stanie utrzymać porządku wewnętrznego, jak to było przed wojną.

FG: Podkreśla pan, że na początku XX w. ok. 85 proc. mieszkańców Rosji stanowili chłopci, zaledwie 3 proc. robotnicy. Jak to możliwe, że „rewolucja proletariatu” wydarzyła się w kraju, który nie miał za sobą rewolucji przemysłowej z prawdziwego zdarzenia?

Bolszewicy potrafili się skutecznie obejść z masowymi protestami, bo odrzucili wszelkie założenia ideologiczne i po prostu wyrażali nastroje ulicy. Liberałowie tymczasem, rozwiązując wiosną 1917 r. policję i zwalniając ze służby lokalnych gubernatorów, sami pozbyli się instytucji, z których pomocą mogliby budować swoją republikę.

JB: To sytuacja paradoksalna, łatwa jednak do wyjaśnienia, jeśli zerwiemy ze schematem myślenia, zgodnie z którym rewolucja była wydarzeniem sterowanym przez elity. Tak nie było. Rewolucja wybuchła oddolnie. Rozpoczęła się od niepokojów z udziałem pietrogradzkich robotników i kobiet, demonstrujących przeciwko brakom w zaopatrzeniu i rosnącym cenom chleba. Do rewolty przyłączył się miejscowy garnizon. Rewolucja przysłała również z okopów I wojny światowej i z rosyjskich wsi. Porządek państwowy się rozpadł, żołnierze nie

popierali już lojalnie reżimu. Można powiedzieć, że liberałowie i socjaliści zostali porwani przez bieg wydarzeń. Gdy wybuchły niepokoje społeczne, elity musiały znaleźć na nie odpowiedź. Stłumienie rewolty nie wchodziło w grę, bo wojsko przeszło na stronę buntowników. Wiadomo było, że Rosja nie dojrzała ani do liberalnej demokracji, ani do socjalizmu. Mimo to liberałowie obstawali przy swojej wizji republiki demokratycznej. Przywódca bolszewików, Włodzimierz Lenin, miał inną wizję. Jak później stwierdził, nie było innej możliwości niż dać się unieść z prądem, bo rewolucja już trwała. Bolszewicy potrafili się skutecznie obejść z masowymi protestami, bo odrzucili wszelkie założenia ideologiczne i po prostu wyrażali nastroje ulicy. Liberałowie tymczasem, rozwiązując wiosną 1917 r. policję i zwalniając ze służby lokalnych gubernatorów, sami pozbyli się instytucji, z których pomocą mogliby budować swoją republikę. Lenin wykorzystał szansę, którą stworzyła próżnia władzy.

FG: W czasie rewolucji lutowej 1917 r., która obaliła cara Mikołaja II, bolszewicy byli ugrupowaniem marginalnym. Jak to się stało, że w ciągu niewielu miesięcy tak bardzo zyskali na znaczeniu?

JB: Złożyło się na to kilka przyczyn. Po pierwsze, rozpadł się stary porządek i bardzo szybko obniżał się standard życia. Po drugie, w tym krytycznym czasie umiarkowani socjaliści – mienszewicy i eserowcy – weszli do Rządu Tymczasowego z udziałem liberałów. Popelnili tym samym wielki błąd. W oczach opinii publicznej stali się bowiem współodpowiedzialni za wszelkie niepowodzenia. Nie mogli się już powoływać na socjalizm, bo sami współzrządzili. Po trzecie, małe grupy, które są zdeterminowane i dobrze wiedzą, czego chcą, mają przewagę nad dużymi grupami, które są niezdecydowane. Bolszewicy byli pozbawieni skrupułów. Byli najbardziej radykalni spośród socjalistów i potrafili zyskać uznanie rozgoryczonych, zbiedniałych i wściekłych żołnierzy i robotników z wielkich miast, mówiąc: „Nas nie interesuje prawo. My po prostu artykułujemy waszą złość”. Liberałowie i umiarkowani socjaliści twierdzili tymczasem uparcie: „Musimy poczekać, aż będziemy mieli parlament i konstytucję. Dopiero wtedy będziemy mogli rozwiązać wielkie problemy naszych czasów: uspołecznic fabryki i rozparcelować ziemię między chłopów. Jeśli zrobimy to przed wyborami, będzie to działanie bezprawne”. Lenin mówił: „Legitymację społeczną zapewnimy sobie później. Na razie po prostu robimy, co jest do zrobienia”. Latem 1917 r. w dużych miastach Rosji było to popularne hasło.



Demonstracja robotników z Zakładów Putiłowskich w Piotrogradzie, marzec 1917 r.
Fot. [Wikimedia Commons/](#)

FG: Kim właściwie byli bolszewicy? Używa pan pojęcia „zawodowi rewolucjoniści”.

JB: Tym pojęciem posługiwał się sam Lenin. Użył go w 1902 r. w swoim pamflecie *Co robić?*, w którym stwierdził, że rewolucjonista to ktoś, kto nie robi nic innego, jak tylko troszczy się o rewolucję. W gruncie rzeczy mówił o sobie samym. Właściwie Lenin nie był typowym bolszewikiem. Był synem szlachcica, inspektora szkolnego z Symbirska, i jako młodzieniec był raczej apolityczny. Po tym jednak, jak w 1887 r. jego brat został stracony za udział w zamachu na cara Aleksandra III, rodzina znalazła się na marginesie społeczeństwa. Lenin bardzo to przeżywał i był to dla niego pierwszy krok ku rewolucji. Inni bolszewicy albo pochodzili z marginesu społecznego, albo nie zostali dopuszczeni do klasy średniej, np. z racji żydowskiego pochodzenia lub przerwanych studiów. Nie mieli wiele do stracenia. Najczęściej byli to młodzi mężczyźni, jeszcze nieżonaci, którzy mogli sobie pozwolić na pewne ryzyko, a partia przyciągała ich kultem męskości i bezwzględnością. Z kolei wśród mienszewików znajdziemy wielu żonatych wykwalifikowanych robotników. Taki człowiek, mający żonę i dzieci, z reguły nie jest zainteresowany niszczeniem, lecz zorientowany na reformowanie, nie chce bowiem spustoszyć swego otoczenia. W przypadku bolszewików było inaczej. Pod względem etnicznym byli zaś partią składającą się głównie z Rosjan i zasymilowanych Żydów. Ci drudzy – np. Lew Trocki, Lew Kamieniew i Grigorij Zinowjew – sami nie uważali się za Żydów, lecz za Rosjan. W tym sensie bolszewicy byli pod względem etnicznym dość homogeniczną partią, która dopiero po rewolucji stała się partią wielonarodowego imperium.

FG: Jak ważne było niemieckie wsparcie dla Lenina podczas I wojny światowej? Odegrało zasadniczą rolę czy jest to tylko mit?

JB: Mitem jest twierdzenie, że rząd Rzeszy Niemieckiej współfinansował rewolucję w Rosji. Wsparcie finansowe nie było duże. Decydujące było jednak to, że władze Niemiec pozwoliły na przejazd pociągu Lenina przez swoje terytorium. Gdy wiosną 1917 r. przywódca bolszewików wrócił do Rosji, w korespondencji rządowej w Berlinie pojawiło się stwierdzenie: „Lenin pracuje planowo”. Władze Rzeszy Niemieckiej nie musiały przeznaczać dużych sum, by skłonić Lenina do działania zgodnie z ich planem, bo od początku zapowiadał, że jego celem jest zburzenie starego porządku i wyprowadzenie Rosji z wojny. Obiecywał chleb, ziemię i pokój. To zaś – a w każdym razie pokój – było w interesie Niemców.

FG: Napisał pan, że rewolucja październikowa 1917 r. nie była buntem mas, lecz puczem jednej grupy rewolucjonistów przeciwko innym rewolucjonistom. Czy dla Rosjan było wówczas jasne, kto walczy przeciwko komu?

JB: W dużych miastach ludzie to wiedzieli, na prowincji nie. Zachowały się dzienniki mieszkańców Uralu, którzy nigdy nie słyszeli o Leninie. W Piotrogradzie i w Moskwie dla wszystkich było jasne, kim są bolszewicy. Zasiadali w Radzie Delegatów Robotniczych i Żołnierskich i w dumie miejskiej. Na ulicach można było zobaczyć ich sympatyków rozdających ulotki lub sprzedających gazety. Na prowincji było inaczej. Jeśli zaś chodzi o stwierdzenie, że rewolucja październikowa była puczem, to tak, była nim, ale mogła liczyć na

wsparcie żołnierzy – i tylko dlatego Lenin odważył się na powstanie zbrojne. Nie mógł liczyć na większość w wyborach parlamentarnych, ale miał poparcie ludzi wyposażonych w broń. Bolszewicy dziwili się po udanej rewolucji, dlaczego opór był tak słaby i udało im się utrzymać u władzy. Oczekiwali, że wojna domowa wybuchnie już jesienią 1917 r. Przyszła jednak dużo później. Dało im to czas, by skonsolidować swoją władzę.



Demonstracja żołnierska przed Pałacem Taurydzkim, 1917 r. Fot. Wikimedia Commons/ domena publiczna

FG: W marcu 1918 r. bolszewicy podpisali z Niemcami i ich sojusznikami pokój brzeski, oddając znaczne połacie carskiego imperium. Ta decyzja wywołała kontrowersje nawet wśród współpracowników Lenina.

JB: Właściwie większość Komitetu Centralnego była jej przeciwna. Trocki był przeciwko, Nikołaj Bucharin mocno ją krytykował. Lenin, jak zawsze, postawił na swoim, grożąc dymisją. Jego poplecznicy uznali: „Jeśli stracimy Lenina, stracimy jedność naszego ruchu. Nie możemy sobie na to pozwolić, więc poprzyjmy jego stanowisko”. Sukces potwierdził, że mieli rację. Decydując się na pokój brzeski, Lenin uratował swój reżim. Później zaś, gdy w listopadzie 1918 r. Niemcy wycofali się z terenów na wschodzie, niemal bez walki odebrał wiele z tego, co oddał w Brześciu: Ukrainę, Białoruś, Zakaukazie (poza państwem sowieckim pozostały republiki bałtyckie i Finlandia). Ostatecznie wszyscy powiedzieli: „Zgoda, myliliśmy się. Lenin miał rację”.

FG: Początkowo bolszewicy utworzyli coś w rodzaju rządu koalicyjnego z lewym skrzydłem eserowców. W jaki sposób w kolejnych miesiącach udało im się zmonopolizować władzę?

JB: Część przywódców bolszewickich, zwłaszcza Kamieniew i Zinowjew, w 1917 r. wcale nie chciała rządów monopartyjnych, lecz poważnie traktowała ideę władzy rad i opowiadała się za utworzeniem rządu przez wszystkich socjalistów. Lenin był innego zdania – zmierzał do jedynowładztwa zawodowych rewolucjonistów. Bolszewicy początkowo potrzebowali lewicowych eserowców, by zwiększyć swą legitymację społeczną, było jednak jasne, że centra władzy mają się znajdować w ich rękach. Owszem, lewicowi eserowcy objęli ważne stanowiska w nowej policji politycznej, Czeka, a ludowym komisarzem sprawiedliwości, któremu podlegały trybunały rewolucyjne, był ich najważniejszy człowiek, Isaak Sztejnberg. Popełnili jednak duży błąd, próbując zabić Lenina i powołując się przy tym na rewolucyjne tradycje terroru. Najpierw przeprowadzili zamach na

ambasadora Niemiec, a we wrześniu 1918 r. – na Lenina. To dało mu pretekst do tego, by nie tylko pozbyć się lewicowych eserowców z rządu, lecz również rozpętać bezlitosny terror przeciwko wszelkiej opozycji. Tak właśnie zaczął się czerwony terror.

FG: Podkreśla pan jednak, że już rewolucja lutowa 1917 r. była krwawa.

JB: To prawda. Zapomina się o tym także dlatego, że historycy koncentrowali się dotąd na Moskwie i Piotrogradzie. Mówimy w tym przypadku o krwawej rewolucji, która nie była sterowana, o przemocy ze strony żołdaków rozpadającej się armii, którzy szli przez wsie i miasta, grabiąc, plądrując i zabierając starym elitom, co się dało. Dochodziło też do pogromów o podłożu etnicznym: Azerowie rozprawiali się z Ormianami, Ukraińcy z Żydami, Łotysze z Niemcami; do tego dochodziła walka chłopów przeciwko właścicielom ziemskim. Były to spontaniczne walki, za którymi nie stały władze. Przeciwnie, Rząd Tymczasowy nie był zainteresowany rozszerzaniem się fali przemocy, nie mógł jej jednak powstrzymać, bo wypadły mu z rąk armia i policja.



Barykady na Prospekcie Litiejnym w Piotrogradzie w czasie rewolucji lutowej. Fot. Wikimedia Commons/ domena publiczna

FG: Późniejszy czerwony terror to był już terror władzy. Twierdzi pan, że w pewnym sensie można go uznać za racjonalny.

JB: Sądzę, że stała za nim świadoma kalkulacja. Edycja źródeł *The Unknown Lenin* [1. wyd. 1996] Richarda Pipesa dobrze pokazuje, że przywódca bolszewików z premedytacją posługiwał się terrorem i był świadomy jego skutków. Bolszewicy, którzy przejęli władzę w warunkach chaosu i anarchii, byli niewielką grupą, która nie kontrolowała sytuacji w kraju. W ministerstwach i armii służyli urzędnicy carscy, a chłopci nie byli zainteresowani rewolucją październikową. Bolszewicy zdawali sobie z tego sprawę. Wiedzieli, że zmuszają ludzi do czegoś, czego ci nie chcą. Powszechny terror – co dobrze pokazują dzienniki Iwana Bunina czy artykuły Maksyma Gorkiego – prowadził do tego, że ludzie byli utrzymywani w ciągłym strachu, rozpadały się więzi społeczne, bo nikt nie był pewien, czy to nie on będzie następnym wywleczonym z domu. W latach 1918-1919 w Piotrogradzie, Moskwie, Odessie i innych dużych miastach publikowano w gazetach listy nazwisk rozstrzelanych „kontrrewolucjonistów”. Bolszewicy systematycznie brali zakładników i gdy gdziekolwiek wybuchał bunt – zawsze zabijali tych ludzi. Przesłanie brzmiało: „Nieważne, czy ktoś coś uczynił. W każdym

momencie możemy uderzyć, bo jesteśmy zdeterminowani”. W tym sensie czerwony terror był instrumentem zapewniającym panowanie. Osłabł wówczas, gdy bolszewicy byli już pewni swojej władzy, tzn. po wojnie domowej. Po 1921 r. państwo powoli się instytucjonalizowało. Poplecznicy bolszewików, zmobilizowani do służby w Armii Czerwonej, byli teraz zatrudniani w urzędach. Skończył się masowy terror. Wrócił dopiero w latach trzydziestych, za rządów Stalina.

FG: Biali, czyli przeciwnicy bolszewików, też posługiwali się terrorem. Reakcją często był jednak wzmożony opór społeczny. Dlaczego terror, który sprawdził się w przypadku bolszewików, białym nie pomógł?

JB: Biali, inaczej niż czerwoni, operowali na peryferiach. Jeśli spojrzeć na mapę carskiego imperium, można zauważyć, że bolszewicy okopali się w centrum, jednolitym pod względem etnicznym, a biali znajdowali się na etnicznie zróżnicowanych obszarach na obrzeżach. Biali nie chcieli porzucić idei jednej niepodzielnej Rosji. Ani w krajach bałtyckich, ani w Polsce, ani na Ukrainie, ani na Zakaukaziu, ani w Azji Środkowej nie było to popularne hasło. Nie mogli więc przeciągnąć ludności nierosyjskiej na swoją stronę. Oni także stosowali terror wymierzony w chłopów, ponieważ jednak dodatkowo zabiegali o powrót właścicieli ziemskich, chłopci ostatecznie poparli bolszewików, uznając ich za mniejsze zło. Dziś powiedzielibyśmy, że strategia komunikacyjna białych była słaba. Bolszewicy dobrze rozumieli, że muszą zmobilizować przeciwko białym mniejszości etniczne. Robili to bez skrupułów.

FG: Józef Piłsudski, wówczas Naczelnik Państwa, wstrzymał w pewnym momencie polską ofensywę przeciwko bolszewikom, bo białych obawiał się bardziej niż czerwonych.

JB: Odegrało to ważną rolę i bolszewicy o tym wiedzieli. Dotyczy to jednak nie tylko Piłsudskiego. Także łotewskich i estońskich narodowców, którzy nie chcieli pomóc gen. Judeniczowi w jego marszu na Piotrogród – nie chcieli odrodzenia caratu. To samo można powiedzieć o narodowych ruchach w Gruzji, Armenii i Azerbejdżanie, gdzie również nikt nie chciał pomagać wojskom białych, które tam stacjonowały. Biali nie wyszli bowiem naprzeciw ruchom narodowym. Nie chcieli uznać polskiej państwowości ani nawet dopuścić autonomii. Tak długo, jak trwali w tej postawie, czerwoni faktycznie stanowili mniejsze zło i z perspektywy Piłsudskiego było to zrozumiałe. Bardzo dobrze znał ruch rewolucyjny, bo sam swego czasu był rewolucjonistą.



**Rozproszenie ogniem karabinów
maszynowych demonstracji**

ulicznej na Newskim Prospekcie w
Piotrogradzie podczas dni
lipcowych 1917 r. Fot. Wikimedia
Commons/ domena publiczna

FG: Pojawiają się jednak głosy, że Piłsudski źle ocenił bolszewików. Biały rząd nigdy nie wymordowałby ponad 100 tys. Polaków, jak to się stało w drugiej połowie lat trzydziestych, za Stalina.

JB: To prawda. Sądzę jednak, że biali, gdyby wygrali, nie zostawiliby Polski w spokoju. Bolszewicy ogłosili tymczasem, że akceptują niepodległość Polski, Litwy, Łotwy, Estonii i Finlandii. Biali tego odmawiali. Co miał zrobić Piłsudski?

FG: Przez pewien czas biali byli wspomagani przez mocarstwa zachodnie. Czy było to zbyt słabe wsparcie, by przechylić szalę zwycięstwa na ich stronę? A może zawiodła koordynacja?

JB: Wsparcie Zachodu było bardzo słabe. Francuzi, Brytyjczycy i Amerykanie byli zainteresowani wyłącznie tym, by Rosja kontynuowała wojnę przeciwko Niemcom. Gdy w listopadzie 1918 r. Niemcy wycofali się z Ukrainy, alianci stracili zainteresowanie białymi. Pomoc obejmowała obecność doradców wojskowych i – w pewnym stopniu – dostawy broni. Gdy jednak zarysowało się zwycięstwo bolszewików, państwa zachodnie wycofały się z konfliktu. Po podpisaniu traktatu wersalskiego w czerwcu 1919 r. mogły interweniować na korzyść białych. Nie uczyniły jednak tego. Pogodziły się z faktami.

FG: Czy pod względem wojskowym biali mieli szansę na zwycięstwo?

JB: Tak, mieli bowiem lepsze wojsko. Początkowo Armia Ochotnicza, która uformowała się w 1918 r. na południu Rosji, składała się w gruncie rzeczy prawie wyłącznie z oficerów pochodzących ze szlachty. Chłopi musieli dopiero zostać zmobilizowani. Mimo to armie białych były lepiej dowodzone, bo dysponowały oficerami z doświadczeniem z I wojny światowej. Zaprzepaściły jednak swoje sukcesy, bo nie funkcjonowała logistyka. Zakłady zbrojeniowe znajdowały się w centrum, pod kontrolą bolszewików, podczas gdy biali musieli transportować broń i żywność na ogromnych przestrzeniach, od Syberii, przez stepy, po Zakaukazie. Ich ofensywy się załamały, bo nie zostało zapewnione zaopatrzenie wojsk. Chłopi po prostu uciekli, bo nie widzieli sensu w pomaganiu białym. Co więcej, generałowie nie byli jednomyślni. Trzej najważniejsi biali dowódcy – Nikołaj Judenicz na zachodzie, Aleksandr Kołczak na północy i Anton Denikin na południu – nie współpracowali ze sobą. A bolszewicy wyciągnęli wnioski z błędów. Przeszli mordować chłopów, którzy zdezerterowali z Armii Czerwonej, o ile ci dobrowolnie wrócili. Pozyskali dawnych carskich oficerów, takich jak Michaił Tuchaczewski. Zorganizowali efektywniejszy system rekrutacji i zaopatrzenia.



Oficjalny pogrzeb poległych za rewolucję. Fot. Wikimedia Commons/ domena publiczna

FG: Kim byli zwolennicy białych?

JB: Niełatwo odpowiedzieć na to pytanie, bo właściwie nie było białych jako takich. Z jednej strony byli to dawni carscy generałowie i oficerowie, należący do starej elity. Chcieli jednej niepodzielnej Rosji, powrotu właścicieli ziemskich itp. Do drugiej grupy należeli liberałowie i konserwatyści, kadeci, oktiabryści, narodowcy, monarchiści, później również mienszewicy i eserowcy, pozbawieni władzy przez bolszewików. Przedstawiciele dwóch ostatnich frakcji w 1918 r. zebrali się w Samarze nad Wołgą, gdzie utworzyli Komitet Członków Zgromadzenia Ustawodawczego. Było to tak zróżnicowane spektrum, że w ogóle nie można mówić o ruchu białych. Ta heterogeniczność prowadziła do tego, że ze sobą nie współpracowali, i skazywała ich na klęskę.

FG: W 1920 r. bolszewicy nie panowali jeszcze całkowicie nad sytuacją w Rosji. Ruszyli jednak na podbój Polski. Był to błąd z ich strony?

JB: Mieli szansę na zwycięstwo, ale nie na trwałą okupację Polski. Sprowokowaliby jedynie niekończącą się wojnę domową. Bolszewicy korzystali jednak podwójnie na wojnie z Polską. Po pierwsze, na trwałe zyskali sojusznika w Niemczech, bo ci mieli oczywiście nadzieję na rewizję traktatu wersalskiego i odzyskanie ziem utraconych na rzecz Polski. Po drugie, Lenin i jego ludzie mogli też w ten sposób zaktywizować patriotyczne nastroje wśród carskich oficerów. W Berlinie, a nawet we Francji konserwatywni emigranci rosyjscy mówili z sympatią o bolszewikach, bo Lenin i jego świta dawali szansę na odbudowę dawnego imperium. To paradoks, że emigranci – ofiary bolszewików – w kulminacyjnym momencie wojny przeciwko Polsce nagle stali się prosowieccy. Lenin zaczął też być podziwiany przez niemieckich konserwatystów, takich jak Ernst Jünger i Carl Schmitt. Dawny niszczyciel porządku stał się w ich oczach wskrzesicielem imperium, człowiekiem czynu.

FG: Kto bardziej skorzystał na pokoju ryskim z marca 1921 r. - Polacy czy bolszewicy?

JB: Polacy skorzystali w tym sensie, że na jakiś czas zostało zagwarantowane istnienie ich państwa. Bolszewicy uznali wytyczoną granicę. Rosja sowiecka też skorzystała, bo dla bolszewików było jasne, że ich państwo, słabe pod względem militarnym, absolutnie nie może sobie pozwolić na kontynuację wojny. Lenin i jego ludzie chcieli spokoju w swoim imperium. Potrzebowali czasu, by odbudować spustoszony kraj.

FG: Bolszewicy szybko narazili się chłopom i robotnikom. Nie przeszkodziło im to jednak w utrzymaniu się u władzy.

JB: W trakcie wojny domowej złamali wszystkie obietnice. Robotnikom przynieśli terror i przemoc. Plądrowali wioski, by zdobyć żywność dla wojska. W 1921 r. zawarli jednak kompromisy, przynajmniej z wsią. Nowa Polityka Ekonomiczna dała gminom wiejskim samodzielność i dopuściła – w ograniczonym stopniu – prywatną gospodarkę. Przyczyniło się to do rozejmu społecznego. W latach dwudziestych, do rozpoczęcia stalinowskiej kolektywizacji, chłopci byli pozostawieni samym sobie. Państwo w pewnym sensie wycofało się z ich spraw. Wojna domowa otworzyła tysiącom chłopskich dzieci możliwości awansu: za pośrednictwem Armii Czerwonej, sowietów czy partii komunistycznej, która stała się partią masową. Starzy zawodowi rewolucjoniści zniknęli zupełnie w morzu chłopów przyjmowanych do partii. Nikita Chruszczow, niewykształcony chłop z rejonu Donbasu, który szybko zrobił karierę, jest tu dobrym przykładem. Karierę partyjną robili też przedstawiciele mniejszości etnicznych: Żydzi, Gruzini, Ormianie, Ukraińcy. W Rosji carskiej służba państwowa była przywilejem chrześcijan, a najwyższe stanowiska w administracji były zastrzeżone dla prawosławnej szlachty. Tłumiono języki mniejszości etnicznych. Bolszewicy od tego odeszli. Nadal stosowali represje, ale mieli też ofertę dla różnych grup społecznych i etnicznych. Dla ludzi takich jak Chruszczow, niewykształconych i pochodzących z nizin, możliwości awansu były bardzo atrakcyjne. Takie osoby z awansu były podporą panowania Stalina. Bolszewicy mieli dobre wyczucie tego, jak ludziom, którzy pochodzą z marginesu, rozdać posady i zapewnić sobie ich lojalność. To właśnie jest tajemnica bolszewickiego sukcesu.



Czerwonogwardziści w Piotrogradzie, 1917 r. Fot. Wikimedia Commons/ domena publiczna

FG: Kiedy złamano opór Kościoła prawosławnego?

JB: W gruncie rzeczy już w trakcie wojny domowej, gdy plądrowano kościoły i klasztory oraz mordowano duchownych. Kościół prawosławny – islam zresztą też – był jednak w stanie utrzymać się na wsi. W rodzinach przekazywano rytuały prawosławne. Nie dziwi więc, gdy Michaił Gorbaczow mówi, że został ochrzczony, albo gdy Władimir Putin twierdzi, że matka potajemnie zaniósła go do chrztu, chociaż nie chciał tego ojciec. To pokazuje, że ludowa religijność przetrwała. W czasie II wojny światowej Kościół został nawet wykorzystany

przez komunistów, by zmobilizować patriotyzm prawosławnej ludności rosyjskiej. Kościół prawosławny podporządkował się komunistycznym władzom. To partia komunistyczna decydowała o nominacjach biskupich. Nie wydaje mi się przypadkiem, że Cerkiew jest dziś najlepszym przyjacielem Putina, człowieka KGB. Owszem, było straszliwe prześladowanie Kościoła, ale Cerkiew była zawsze Kościołem państwowym, który poddawał się warunkom i interesom państwa.

Kościół prawosławny podporządkował się komunistycznym władzom. To partia komunistyczna decydowała o nominacjach biskupich. Nie wydaje mi się przypadkiem, że Cerkiew jest dziś najlepszym przyjacielem Putina, człowieka KGB. Owszem, było straszliwe prześladowanie Kościoła, ale Cerkiew była zawsze Kościołem państwowym, który poddawał się warunkom i interesom państwa.

FG: Jaki jest bilans rewolucji i wojny domowej w Rosji? Pisze pan o ponad 250 tys. ofiar czerwonego terroru, ale też o milionach ofiar głodu.

JB: Nikt nie policzył ofiar. Bez wątpienia najwięcej wycierpieli chłopci i Żydzi. Nie można jednak powiedzieć, że to tylko ofiary. Chłopi byli też sprawcami, walcząc w Armii Czerwonej, w szeregach białych i w jednostkach przywódcy chłopskiego Nestora Machny. Najgorszych pogromów Żydów dokonał właśnie ruch chłopski Machny. Linii konfliktu było tak dużo – chłopci przeciwko szlachcie, Azerowie przeciwko Ormianom, robotnicy przeciwko inteligencji, bolszewicy przeciwko mienszewikom i eserowcom, biali przeciwko czerwonym itd. – że trudno stwierdzić, kto padł czyją ofiarą. Ilu ludzi zginęło w walce, ilu w wyniku terroru, a ilu zmarło wskutek głodu lub epidemii? Można poczynić jedynie szacunki ofiar. W każdym razie wojna domowa była potworną katastrofą i pozostawiła po sobie miliony ofiar. To trwało w pamięci jej uczestników i bez tego trudno zrozumieć stalinizm. Chruszczow był jako młody robotnik świadkiem pogromów Żydów w Donbasie. Anastas Mikojan obserwował krwawe walki na Zakaukaziu i był torturowany przez białych. W głowach Stalina i jego ludzi istniał lęk przed przemocą mas chłopskich, co było jednym z powodów brutalnej kolektywizacji rolnictwa na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. Także wyobrażenie Stalina, że mniejszości etniczne to konie trojańskie i zdrajcy, którzy w razie konfliktu będą wspierani przez zagranicę, ma źródło w wojnie domowej. W latach trzydziestych doprowadziło to Stalina do szalonej idei, że mniejszość polska to szpieczy, których trzeba zlikwidować.

FG: Pisząc o Rosji z czasów rewolucji rozpętanej przez bolszewików, używa pan wyrażenia „wojna na wyniszczenie”, stosowanego raczej w odniesieniu do II wojny światowej.

JB: To pojęcie pojawia się już podczas I wojny światowej. W 1915 r. Nikołaj Januskiewicz, szef Sztabu Generalnego armii carskiej, zaproponował, by pozbyć się wszystkich mniejszości etnicznych z terenów przygranicznych, zwłaszcza Żydów i Niemców. Język, którym się posługiwał, był jednoznaczny. Mówił o motłochu, hołocie, szpiegach i zdrajcach – i o oczyszczeniu rosyjskiej ziemi. To pojęcia rozpowszechnione później przez nazistów, ale istniejące już wówczas. Na Zakaukaziu całe obszary były „oczyszczane” przez muzułmanów z Ormian lub odwrotnie. Także Lenin mówił podczas wojny domowej o wyniszczeniu. To samo głosili biali: „Oczyścimy ziemię z komunistycznych szumowin”. Rzeczywiście chciano zniszczyć przeciwnika. Jeśli pomyślimy o pogromach Żydów, deportacjach Kozaków dońskich czy konflikcie na Zakaukaziu, to jak to nazwać, jeśli nie preludium wojny na wyniszczenie?

FG: Jeśli porównać państwo sowieckie z dawnym imperium carskim, to gdzie dostrzega pan podobieństwa, a gdzie istotne różnice?

JB: Państwo carskie składało się ze stanów, a miejsce w hierarchii zależało od statusu społecznego. W Związku Sowieckim imperium podzielono według kryteriów narodowościowych na republiki oraz obszary autonomiczne ze stolicami i różnymi językami. Także dzięki temu ZSRS mógł tak długo przetrwać. Elita sowiecka była multietniczna. Carska też, ale tylko do pewnego stopnia. Było nie do pomyślenia, by wyznawcy judaizmu lub muzułmanie mogli dołączyć do elity. W partii komunistycznej można było awansować dzięki lojalności. Największa różnica to, jak sądzę, stosunek do przemocy. Państwo carskie radziło sobie z problemami i konfliktami dość pragmatycznie. W Związku Sowieckim, przynajmniej w czasach Stalina, bolszewicy byli przekonani, że wszystkie społeczne, kulturalne i religijne problemy można raz na zawsze usunąć przy użyciu przemocy. To także wiąże się z wojną domową, bo to wówczas bolszewicy nauczyli się, że stosując przemoc, zawsze osiągnęli to, czego chcieli. W kierownictwie bolszewickim głęboko zakorzeniło się przekonanie, że trzeba jedynie być zdeterminowanym, by zwyciężyć. Kolejna różnica: w imperium carskim, inaczej niż w ZSRS, nie było ideologii jednoznaczności ani państwowej socjotechniki. Powiedziałbym jednak, że późny Związek Sowiecki, zwłaszcza ten z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, znów w pewien sposób przypominał państwo cara. Był emanacją konserwatywnego społeczeństwa, zachowawczej elity i nomenklatury. Nie dziwi mnie, że dzisiejsze władze Rosji powołują się zarówno na Związek Sowiecki, jak i późny carat, naśladując jeden i drugi. Myślę, że nie ma w tym sprzeczności. Oba były imperiami, a Rosja chce pozostać imperium.

COFNIJ SIĘ